Nr. 197. — **Rocznik XXII.** **Środa, 30 sierpnia 1893**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziałków i dni poświąteczny.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. s. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 29 sierpnia.

Z bieżącéj chwili.

(Broszura Geffckena: „Francya, Rosya i trójprzymierze. — Lordowie przeciwko bilowi samorządu irlandzkiego. — Anarchista Capriani o wypadkach w Aigues-Mortes.)

Pod tytułem „Francya, Rosya i trójprzymierze“ ogłosił temi dniami dobrze znany politycznemu światu p. Geffcken broszurę o treści politycznéj. Pomimo dawnych uraz do ks. Bismarcka, były dyplomata mówi w niéj z wielkiem uznaniem o polityce zagranicznéj dawnego kanclerza, prowadzonéj teraz w dalszym ciągu przez hr. Capriviego i hr. Kalnokyego. Geffcken podziela zdanie wyrażone przez pułkownika angielskiego Maurice, iż trójprzymierze, jakkolwiek pod względem siły zbrojnéj niższe jest od Francyi Rosyi, to przecież jakością armii znacznie przewyższa galijsko-kozacki sojusz. Sojusz ten zresztą właściwie nie jest sojuszem, jest to tylko *ein Duett der Aggressive*. Nie mniéj jak sześciu rosyjskich monarchów: Piotr Wielki, Elżbieta, Paweł, Aleksander I, Mikołaj I i Aleksander II, starało się o urzeczywistnienie fantomu rosyjsko-francuzkiego przymierza ku celom zaczepnym; wszystkie te starania były nadaremne. Napoleon III w mowie tronowéj z dnia 2 marca 1854 r. w przeddzień wojny krymskiéj wypowiedział te pamiętne słowa: „Francya ma może jeszcze więcéj interesu niż Anglia w tem, aby wpływ Rosyi nie rozszerzał się bez przeszkody ku Carogrodowi; panować nad Carogrodem znaczy tyle, co panować nad morzem Śródziemnem, obmywającem trzysta mil francuzkich wybrzeży. Od kilku stuleci każdy narodowy rząd we Francyi miał ten sam cel na oku.“ Stósunek Rosyi do Francyi w chwili obecnéj nie jest niczem innem, jak tylko flirtem. — W roku 1874 oświadczył Geffckenowi ks. Gorczakow, że Rosyi zupełnie jest wszystko jedno, czy Alzacya będzie francuzką czy niemiecką. Podobnie miał się wyrazić car w Kilonii wobec cesarza Wilhelma II. W dalszym ciągu broszury omawia Geffcken kompromitacye rosyjskiego urzędu spraw zagranicznych w sprawie bułgarskiéj. Bezpośrednio po sprzysiężeniu w Zofii, którego ofiarą paść miał ks. Aleksander Battenberski, chciała Rosya zawrzeć ugodę z Włochami, dającą Włochom Tryest w nagrodę za pomoc w wojnie z mocarstwami Europy środkowéj; od Francyi otrzymać miały Włochy za to samo Trydent. Depretis jednak nie dał się uwieść pokusom. Od tego czasu dyplomacya rosyjska i francuzka starają się wszelkiemi siłami rozsadzić alians Włoch z Niemcami i z Austryą. Car ulegał raz wpływom Katkowa, raz Giersa. Katkow przeciągał cara ku Francyi. Giers był zawsze za utrzymaniem *modus vivendi* z dworem berlińskim.

Geffcken opowiada, że car polecił Katkowowi, aby się porozumiał z Giersem, ale minister nie chciał przyjąć moskiewskiego dziennikarza. Kiedy car obraził się o to, Giers wręczył podanie o dymisyą, ale otrzymał odpowiedź, że car, który ministrów powołuje, oddala ich także, kiedy zechce sam, a nie wtedy, kiedy im się podoba. Od tego czasu trzęsą urzędem spraw zagranicznych pp. Szyszkin i Wlangali, obecny ambasador rosyjski w Rzymie. Oprócz nich ważny wpływ posiada także p. Hitrowo. Z dalszych ciekawych opowiadań Geffckena przytoczyć jeszcze należy to, że podobno Anglia otrzymała od trójprzymierza przyrzeczenie, że atak Rosyi na Indye uważany będzie za *casus belli*.

Lordowie angielscy sposobią się do walki przeciwko bilowi samorządu irlandzkiego. Książę Devonshire wygłosił w ubiegłym tygodniu dłuższą filipikę, w któréj z pewnem szyderstwem podnosił konieczność rozbierania bilu na publicznych zebraniach i w dziennikach, ponieważ Gladstone poniedziałkową rezolucyą uniemożebnił parlamentarne rozprawy. Szanowny książę nie oszczędzał projektu Gladstona ani w podstawach, ani w szczegółach, mówił o nim, jako o przedsięwzięciu przygotowanem na zgubę jedności wielko-brytańskiéj, a w końcu wywodził podobnie jak wszyscy opozycyoniści, że większość narodu jest po jego stronie, że wyborcy, jeśli wybrali większość liberalną, to nie dla bilu homerule, ale dla reform, które agitatorzy gladstonowscy przyobiecywali, a których nie dotrzymają. Najwięcéj go oburzało, że Gladstone zatrzymał pewną liczbę posłów irlandzkich w parlamencie państwowym, dając im prawo głosowania nad sprawami, dotyczącemi Zielonéj Wyspy. Zupełne zaś wyłączenie Irlandczyków z parlamentu zamieniłoby Irlandyą na formalną kolonią i w dalszem następstwie rozbiłoby trójjedyne królestwo. Książę Devonshire jest więc za zatrzymaniem status quo, chce on, aby Irlandczycy zażywali téj saméj „ochrony prawnej“, co reszta poddanych wielkobrytańskich, aby Irlandczycy nie mieli sposobności uciskania biednych protestantów z Ulster, a mimo przyrzeczonéj im łaskawie „ochrony prawnéj“, byli uciskanymi. Książę popiera każdy swój argument nieugiętą racyą stanu, a o sprawiedliwość wcale nie pyta. Cóż go bowiem sprawiedliwość obchodzi, jeśli chodzi o najważniejsze interesa ojczyzny? A interes ojczyzny pojmuje on na sposób Bismarcków i tym podobnych patryotów, którzy kierują się jedynie prawami silniejszego. Interes państwa wymaga, aby Irlandya była prześladowaną, aby była traktowaną po macoszemu, tymczasem ten interes państwa ma zasłonić egoistyczne żądze jednostek, jest po prostu towarem dla wielu, którzy ciągną zyski osobiste z obecnego stanu rzeczy w Irlandyi. Panom unionistom nie chodzi o jedność ojczyzny, bo wiedzą oni, że Irlandczykom można wymierzać sprawiedliwość bez zachwiania tej jedności, ale chodzi im o utratę wygodnego stanowiska na Zielonéj wyspie, o korzyści materyalne, o swych współwyznawców protestanckich, którym nic nie grozi, którzy jednakże chcą panować w kraju przeważnie katolickim.

Z pośród artykułów prasy włoskiéj i francuzkiéj w sprawie ostatnich zajść, ogólną uwagę zwraca na siebie ciekawy i charakterystyczny list znanego anarchisty Amilkara Ciprianiego. Cipriani jest jednym z najzagorzalszych zwolenników Francyi i braterstwa włosko-francuzkiego, ale pomimo to nie ukrywa swego oburzenia. „Podczas gdy we Włoszech wierni przyjaciele Francyi prowadzą energiczną i podziwienia godną kampanią przeciwko podróży włoskiego następcy tronu do Mecu, przedstawiając tę podróż jako zniewagę dla Francyi, która walczyła za nasze wyzwolenie, wy tam u siebie zabijacie Włochów jak psy wściekłe. Pomyślcie nad tem, że gdyby teraz był we Włoszech u steru minister, którego nazwisko znacie wszyscy, mógłby skorzystać z zajść w Aigues-Mortes, aby doprowadzić do owego strasznego konfliktu, któremu wszelkiemi siłami staramy się przeszkodzić. Francya nie może być odpowiedzialną za bójki pomiędzy robotnikami, ale jest już najwyższy czas, aby te tak zwane bójki ustały, bo w Aigues-Mortes nie tylko się bito, lecz w oczach władzy i siły zbrojnéj urządzono obławę na Włochów, zabijano ich na ulicy i po domach. Podczas gdy więc po jednéj stronie dokłada się mozołów, aby doprowadzić do przyjaznych stosunków pomiędzy obydwoma szczepami bratniemi, po drugiéj stronie zbrodnią i bratobójstwem psuje się tę odrobinę, którą zdołaliśmy osiągnąć. Przelana krew wytwarza otchłań pomiędzy bratnimi narodami ku największemu zadowoleniu rządów obu krajów.“

---

* ***W Prusach Zachodnich*** toczy się zacięta walka między „Gazetą Gdańską“ a „Westpreussische Volksblaetter“, organem katolików niemieckich w Prusach Zachodnich. Śledząc od samego początku walkę tę i jéj objawy, dziś wyrazić nam przychodzi ubolewanie, że pismo katolickie, jakiem się mieni być niemiecki organ katolików w Gdańsku, z taką zaciętością i bezwzględnością, naciera na organ polski, który niczego nie chce i nie pragnie, jak zgody i porozumienia, ale na podstawie sprawiedliwości dla upośledzanego na każdym nieledwie kroku żywiołu polskiego.

W Prusach Zachodnich podstawą katolicyzmu jest ludność polska. To jest fakt, któremu nikt zaprzeczyć nie zdoła. Kto tę podstawę zaniedbuje, podkopuje, ten podkopuje katolicyzm. Tertium non datur. Dla tego my nie wahamy się twierdzić, że usiłowania „Gazety Gdańskiéj“ zasługują na wszechstronną pochwałę, a daleką jest od tych usiłowań chęć uwłaczania Kościołowi i duchowieństwu. Ludność polska i jéj uczciwe organa opinii, szczerze trzymają stronę Kościoła i duchowieństwa, ale téż żądają słusznie, żeby ich potrzeby duchowe uwzględniane były w właściwy a sprawiedliwy sposób. My niemiecko-katolickich polityków gdańskich zupełnie nie rozumiemy, czego chcą, do czego zmierzają, zwłaszcza téż, że dziś szowinizm niemiecki już tak nie popłaca, jak za ks. Bismarcka.

---

* ***Dwie miary.*** W nr. 196 „Orędownika“ skarży się ktoś (St) na organa „ładu i porządku“, że w „warchołach“ nie widzą świtającéj zorzy reformy naszych stósunków. Zdaje się, że p. St. musi mieć szczególne okulary, przez które patrzy na działaczy spółczesnego warcholstwa. Tym działaczom, wedle p. St. wolno, zdaje się, przeciwnika wyzywać od dworaków, fagasów, hańbicieli polskości itd., chociaż z drugiéj strony ci sami działacze wynoszą pod niebiosy Chudzińskich itp. Ale zaczepionym, bezczeszczonym, znieważanym, wedle p. St. nie wolno pisnąć w obronie sprawy przeciwko oszczercom, bo winni oni, zawsze wedle p. St, widzieć w przeciwnikach „pionierów i rzeczników idei zwycięzkiéj, która z elementarną siłą poczyna się wyłaniać z warstw średnich!“ Żeby tylko ta siła, na bezdroża wyszczuta, nie dała się wnet we znaki p. St. — choćby tylko przez wybieraniu kartofli!!

Nabroiwszy złego co niemiara w rozdartem i obałamuconem społeczeństwie, chcieliby teraz ci panowie uchodzić za przedstawicieli jakiejś wyższéj idei, któréj w rzeczy saméj ani nie reprezentują, ani reprezentować nie umieją.

---

40 wiec katolików niemieckich.

Wyrcburg, 27 sierpnia.

(S.) W odświętnéj szacie wystąpił dzisiaj starożytny Wyrcburg na cześć wieca katolików niemieckich. Już od dworca począwszy powiewały chorągwie, widniały napisy i wieńce przez całą drogę aż do hali Ludwika, gdzie się mieliśmy zebrać na obrady. Hala ta, przebudowana z dawniejszego dworca, jest olbrzymich rozmiarów i może pomieścić w swych murach 6 tysięcy osób. Nadzwyczaj pięknie i uroczyście ozdobiono halę. Wzdłuż jednéj z długich ścian ustawiono mownicę, naprzeciw któréj pod wspaniałym baldachimem stoi popiersie Ojca świętego, księdza rejenta i cesarza wśród lasu drzew i kwiatów. Tysiące metrów girland i wieńców zdobią ściany téj olbrzymiéj sali, oprócz tego znajdują się na nich chorągwie, tarcze z nazwiskami miast, w których odbyły się dotychczas wiece, napisy itd. Pod jedną z krótszych ścian ustawiono podium w kształcie muszli, które ma zastąpić galerye. Uczestników, o ile mi wiadomo, jest dotychczas około 2000, zapowiedział przybycie swoje ks. arcybiskup z Bamberga i podobno ma także przyjechać na wiec nuncyusz papiezki z Wiednia.

Już przed rozpoczęciem wieca odbyły się dwa inne zebrania. O godz. 3 zgromadzili się członkowie stowarzyszenia św. Augustyna. Pan Otto, przewodniczący stowarzyszenia, wyłuszczył cele tegoż i skreślił po krótce dzieje stowarzyszenia, poczem obradowano nad sprawami związku. O godzinie 4 odbyło się zebranie komitetów centralnych związków robotniczych, które uchwaliło, aby program katolicko-socyalny przedłożyć do dalszych obrad mężom teoryi i praktyki.

Kiedy około godziny 8 wszedłem do hali Ludwika na zebranie powitalne, olbrzymia ta sala była już zapełnioną po same brzegi uczestnikami i publicznością. Z uderzeniem godz. 8 wstąpił przewodniczący komitetu lokalnego, dr. Thaler, na mównicę i w imieniu tegoż komitetu powitał uczestników wieca gorącemi słowami. W imieniu miasta witał przybyłych burmistrz Steinle; profesor Henner witał dawnych studentów wyrcburskich. Wszystkie mowy kończyły się okrzykami na cześć Ojca św., ks. rejenta i cesarza Wilhelma. Uchwalono wysłać telegramy do dwóch wzmiankowanych monarchów. Resztę wieczoru powitalnego wypełniły produkcye wokalne i instrumentalne. Wiec zapowiada się świetnie.

O wiecu otrzymujemy dalsze wiadomości w następujących telegramach:

Wyrcburg, 28 sierpnia. Dziś o godz. 8 rano odprawił ks. biskup wyrcburski uroczystą mszę świętą w katedrze. O godz. 10 nastąpiło ukonstytuowanie się prezydyum i biura. Przewodniczącym wieca wybrano hr. Galena, wiceprezesem bar. Sodena i prof. Hennera. Na zebraniu zamkniętem dr. Steinle referował o pielgrzymce do Rzymu. Przewodniczący komitetu lokalnego, dr. Thaler, w przemowie pełnéj zapału mówił o jedności katolickiéj. Odczytano telegram Ojca św. w odpowiedzi na pismo komitetu lokalnego. Ojciec św. wyraża uznanie dla katolików niemieckich. Na dzisiejszem pierwszem zebraniu publicznem przemawiać będzie ks. biskup wyrcburski, ks. dziekan Hammer o wykształceniu ludowem i prasie, prof. Schell o uniwersytetach, ks. prof. Kuhn, Benedyktyn, o sztuce chrześciańskiéj a ks. dr. Schädler o zakonach.

List otwarty do Bismarcka.

XIV.

Masz Pan słuszność, że liczysz się z Polakami, ale źle się z nimi liczysz.

Powiedz mi Pan, w któréj to statystyce wyczytałeś Pan, że Polaków jest wszystkiego siedm i pół miliona? Przecież nawet niemieccy statystycy podają ich liczbę co najmniéj na dwa razy tyle. Już sami ci Polacy, którzy mieszkają po obu stronach Wisły, dadzą z góry dwanaście milionów, a gdzież są wszyscy ci rozproszeni daleko na Wschód? Na Litwie i w trzech staropolskich prowincyach żyje ich ogromna liczba, która tém więcéj waży na szali, że w porównaniu do reszty ludności w tamtejszych stronach posiadają Polacy o wiele więcéj ziemi, we wschodniéj Galicyi cała większa własność jest w polskich rękach, a prócz tego żyje w innych krajach europejskich co najmniéj milion Polaków, a w Ameryce także najmniéj milion. Gdyby tak kiedy zwołano wszystkich Polaków do apelu, wierzaj mi Pan, że nie tak łatwobyś się ich doliczył.

Jest to właśnie osobliwością téj Panu nie bardzo dobrze znanéj statystyki, a osobliwości téj nie jest w stanie wytłómaczyć historya, pracująca przy pomocy statystycznych danych, że naród polski, jakkolwiek dziesiątkowany od chwili podziału wojnami, deportacyami, rewolucyami i emigracyą, mimo to mnoży się bez przerwy w stósunku, jakim nie mogą się poszczycić inne narody, prowadzące spokojny żywot. Czyliż naród rozrastający się liczebnie tak silnie i rozwijający się duchowo w tém samém tempie, przeznaczony jest od Opatrzności na zagładę?

Kto to może wiedzieć, co z Polaków jeszcze będzie?

To jedno nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że na tym szmacie ziemi, na którym była dawna Polska i na którym i dziś jeszcze Polacy stanowią najzdrowszy i najsilniejszy rdzeń ludności, nie powstanie dziura, choćby po niewiedzieć jakiéj krwawéj wojnie. A skoro pozostaną ludzie posiadający ziemię, to zawsze będą oni materyałem, z którego musi powstać jakiś ustrój socyalny.

Wszystko to, co napisał pokrewny Panu duchem a może i w innym względzie bliski Panu pseudo-filozof niemiecki (Hartmann — Przyp. Red.) w roku 1888 w czasopiśmie „Gegenwart“ o politycznem wyzyskaniu dawnych polskich prowincyi, gdy je Niemcy na Rosyi zdobędą, jest po prostu idyotyczne.

Przedewszystkiem nie jest Rosya jeszcze pobita i nie można powiedzieć, czy i kiedy nią będzie. Wypadek ten może i mógłby zajść, ale tylko w takim razie, gdyby Niemcy swą najbliższą wojnę tylko ze samą Rosyą stoczyć potrzebowali. Jednakże sytuacya obecna nie uprawnia do takiego przypuszczenia, chociaż Pan sam je wypowiedziałeś i to w tym duchu, że w razie wojny Niemiec z Francyą, skorzysta Rosya ze sposobności i pójdzie na Wschód, zaś w razie wojny między Niemcami a Rosyą, czekać będzie Francya cierpliwie jaki obrót weźmie szczęście wojenne. Przypuszczenie takie nie może się utrzymać już z tego jednego przez pańskiego następcę w urzędzie trafnie scharakteryzowanego powodu, że przyszłe wojny nie będą już pojedynkami monarchów, ale wojnami narodów i dla tego samego utrzymywać można z całą pewnością, że w razie wojny będą musiały Niemcy walczyć równocześnie i z Francyą i z Rosyą. A jeżeli się patrzy na sytuacyą z tego stanowiska, to nasuwają się pytania, na które trudno odpowiedzieć.

Czy Pan myślisz, że trójprzymierze, zawarte w gruncie rzeczy tylko dla utrzymania pokoju, jest tak silnie spojone, że nawet w razie wojny narodów trzymać się będzie? Czyliż wojna nie wywołuje nieraz zupełnie nie przewidzianych, a tak doniosłych niebezpieczeństw, że w obec nich zejść muszą na dalszy plan wszelkie pisane traktaty? Czyliż w składzie trójprzymierza nie ma jednego mocarstwa, które jak to wyżéj powiedziano, ma swoje żywotne interesa na Wschodzie i dla tego nie mogłoby się wystawiać na niebezpieczeństwo, aby Rosya, ewentualnie pobita w Polsce, nie otrzymała od zwycięzkich Niemiec, których żelazny kanclerz tylekroć oświadczał, iż Niemcy nie mają żadnych interesów na Wschodzie, właśnie na Wschodzie odszkodowania za zabrane jéj na północy prowincye? Czyliż wreszcie nie ma w trójprzymierzu drugiego mocarstwa, które w ewentualnie niemiecko-francuzko-rosyjskiéj wojnie ludów nie ma nic a nic do szukania i dla tego chętniéj w domu zostanie, aniżeli w pole wyruszy? Jeżeli zatém Niemcy, co jest więcéj niż prawdopodobne, będą musiały same równocześnie walczyć z dwoma tak potężnymi przeciwnikami, to przy całéj waleczności ich dzielnéj armii, nasuwa się samo przez się pytanie: ażali téż będą w możności obudwu równocześnie zwycięzko stawić czoło? A gdyby nawet im się to udało, to jasną jest rzeczą, że mogąc być w razie takiéj wojny ze wszech stron zamknięte, nie mogłyby wojny prowadzić tak długo, jak Francya i Rosya, które nawet w razie wojny miałyby swobodną komunikacyą z wszystkiemi pięciu częściami świata.

Nie mam zamiaru bawić się w politykę konjekturalną i dla tego nie odpowiadam wcale na te pytania. Jedną rzecz wszelako muszę zaznaczyć. Rosya ma na dnie swego kołczana strzały, które bardzo daleko niosą. Jednę z tych strzał widziała Europa w roku 1812. Nie pod Lipskiem, ani pod Waterloo złamaną została potęga Napolena, ale w płomieniach Moskwy — tam te bitwy były tylko formalnym aktem egzekucyi. Ma Rosya jeszcze inne takie strzały, zwłaszcza przeciw Niemcom, a że w krytycznéj chwili nie wzdrygnie się przed żadną ostatecznością, w to chyba nikt nie będzie powątpiewał...

Ale przypuśćmy nawet, że Rosya w najbliższéj wojnie narodów zostanie pobitą i zdobytą część od Dźwiny aż do Dniepru będzie musiała oddać do dyspozycyi zwycięzcy: czyż wówczas byłoby naprawdę możliwe urzeczywistnienie tak idyotycznego pomysłu, jaki nakreślił ów inspirowany przez Pana pseudofilozof we wspomnianem wyżéj czasopiśmie „Gegenwart“? Czy Panu na seryo się zdaje, że możliwą rzeczą byłoby zignorować zupełnie rozsiadły na téj olbrzymiéj przestrzeni, liczebnie najsilniejszy, najbogatszy i najbardziéj oświecony naród polski — bo to jest właśnie, co ów filozof zaleca jako najpiękniejsze rozwiązanie téj kwestyi — i ten naród, o którym on sam pisze, „że jego atmosfera cywilizacyjna dominuje na téj całéj płaszczyźnie“, gwałtownie wytępić i zamiast stworzyć żywotny na naturalnych podstawach oparty organizm państwowy, oddać górną połowę Niemcom na pożarcie, a z dolnéj stworzyć legendowe ruskie królestwo chłopskie? Gdzieżbyś Pan znalazł przy końcu XIX, albo nawet z początkiem XX stulecia taki kogres, któryby Panu uchwalił utworzenie dwóch nowych królestw, z których jedno miałoby służyć tylko Niemcom jako nawóz, a drugie miałoby szukać swego ducha narodowego w cmentarnych kurhanach ukraińskich i przez to stłumić „dominującą polską atmosferę cywilizacyjną“? Często robią zarzut Polakom, iż wciąż żywią nadzieję lepszéj przyszłości, gonią za ideałem, który nigdy urzeczywistnionym być nie może. Marzenie Polaków polega na prawie natury, które każdéj żyjącéj istocie każe od śmierci bronić się do ostatniéj kropli krwi, jest ono prawdziwie idealne, jest to najpiękniejszy kwiat miłości Ojczyzny, a uczciwy człowiek z pewnością nie weźmie nieszczęśliwemu za złe takich marzeń. W tym wypadku jednak złączyli się ze sobą najgłośniejszy mąż stanu i okrzyczany filozof i uknuli taką myśl, którą tylko nienawiść do ludzi zrodzić może, a potrzeba było, przyznam się, prawdziwie ludożerczéj namiętności, aby tę myśl publicznie ogłosić.

Być może, iż pod naciskiem dwóch całkiem sobie obcych kultur Polska po tylu to, a tylu generacyach zupełnie zgaśnie, jednakże zarówno przeciw podstępnemu jak przeciw gwałtownemu wyplenieniu

bronić się będzie do ostatniéj kropelki krwi, a w każdym razie dopóki sama nie zgasła, ani wytępioną nie została, nie potrzebuje rozpaczać o swéj przyszłości, chociaż jéj egzystencya tak ciężką jest i twardą.

Wiarę jednak w odrodzenie podtrzymują dziś w sobie Polacy nie témi środkami, o które Pan ich oskarżasz...

KORESPONDENCYE.

Z pod Wolsztyna, 29 sierpnia.

(Odprawa król. Rejencyi, dana król. inspektorowi powiatowemu, p. Kaute)

Znają czytelnicy „Kuryera Pozn.“ żądanie król. pow. inspektora p. dr. Kaute, dotyczące płacenia 12 m. rocznie za używanie lokalu szkólnego do nauki pryw. języka polskiego. Otóż w tych dniach przysłała król. rejencya pismo znoszące rozporządzenie p. inspektora, w którem zarazem nakazuje oddać bezpłatnie lokal szkólny do użytku tak dla nauki języka polskiepo, jako też i nauki przygotowawczéj do Sakramentów św. Od środy zaczną dzieci przerwaną przez kilka tygodni naukę polską. Król. rejencya w piśmie do p. inspektora wystósowanem poucza go, że wcale nie przysługuje mu prawo, dysponowania lokalami szkólnemi poza czasem nauki. Czy szkoła dla nauki języka polskiego lub spowiedzi ma być otwartą lub nie, to należy do dozoru szkólnego jako zastępcy gminy, do któréj szkoła należy. Zajdą zaś przez używanie lokali szkólnych do takich spraw jakieś nieporządki, które nauce szkólnéj szkodę czynią, to jest wtenczas obowiązkiem p. inspektora postarać się u dozoru szkólnego o usunięcie ich. Gdyby dozór szkólny wzbraniał się temu zadośćuczynić, winien odpowiedni wniosek przesłać król. rejencyi. W końcu nakazuje król. rejencya p. inspektorowi, aby rozporządzenie swe, którem używanie szkoły w Wolsztynie do nauki Spowiedzi św. ewent. języka polskiego zakazał albo zależnem uczynił od pewnych warunków, natychmiast zniósł.

Przytoczyłem w całości rozporządzenie król. rejencyi, bo ono niejednemu przydać się może. Katolicy Wolsztyńscy wdzięczni będą król. rejencyi za ten akt wymiaru sprawiedliwości, który mamy nadzieję, nie będzie jedynym, odosobnionym.

Niemcy.

* *Berlin*, 28 sierpnia. Uroczystości żałobne w Koburgu odbyły się wedle programu. Cesarz przybył w poniedziałek rano, reszta gości zjechała się już w niedzielę. O godzinie 4 i pół rano przewieziono zwłoki księcia z Reinhardsbrunn do Koburga. Bezpośrednio za trumną postępował minister Strenge na czele całego ministerstwa stanu, daléj urzędnicy ministeryalni, członkowie sejmu, oficerowie rezerwy i landwery, rada miejska, deputacye itd. Orszak przybył o godzinie pół 11 do Koburga. Trumnę przewieziono z dworca do kościoła, gdzie oczekiwała księżna wdowa, księżniczki i zaproszone panie. Mowę żałobną wygłosił superintendent dr. Müller, chór zaś odśpiewał kantatę żałobną, ułożoną przez ks. Ernesta.

— W Kilonii aresztowano na jachcie „Owad“ dwóch Francuzów, podejrzanych o szpiegostwo. Statek miał flagę angielską. Przy rewizyi znaleziono dwa aparaty fotograficzne, wiele zdjęć i płyt fotograficznych, oraz rysunków fortecy Wilhelmshaven i Helgolandu.

— Ks. Bismarck przemawiał znowu w Kissingen do narodowych liberałów z Frankfurtu n. M. Nie brakło tam przymówek dla kanclerza teraźniejszego. Książę powiedział między innemi: „Obawiam się kanclerza, który się *nikogo innego nie pyta prócz siebie i swego adjutanta.*“ Ks. Bismarck wyjeżdża jutro do Berlina, gdzie się zatrzyma parę godzin na dworcu — będzie więc miał dość czasu do wygłoszenia nowéj mowy.

— W obec pogłosek o spotkaniu cesarza Wilhelma z carem zapewnia berliński korespondent „Hamb. Cour.“, iż spotkanie to nie nastąpi, co też potwierdzają pisma duńskie.

Francya.

* Na 10 (mniéj więcéj) milionów wyborców oddało swój głos 7,018,860. Z tego przypada 3,144,670 na republikanów, 1,443,481 na radykałów, 943,766 na monarchistów, 707,539 na socyalistów, 570,350 na nawróconych, 209,124 na rewizyonistów (bulanżystów).

Telegramy.

Paryż, 28 sierpnia. W okolicy Mont-de-Marson (dep. Landes) spaliły się lasy, co wywołało wśród ludności wielkie zaniepokojenie.

Aigues-Mortes, 28 sierpnia. Liczba osób, przyaresztowanych z powodu zaburzeń, wynosi 22.

Paryż, 28 sierpnia. Wedle ostatnich doniesień, w San Sebastian odbyła się tam demonstracya na rynku podczas koncertu. Publiczność wśród okrzyków: Niech żyją Fueros! (przywileje miejskie). Precz z Sagastą! — żądała hymnu baskijskiego. Tłum rzucał kamieniami na gubernatora, który jechał do prezesa ministrów Sagasty. Zarekwirowane wojsko dało ognia. 4 osoby poległy na miejscu, a 20 odniosło rany, 5 policyantów i kilku żołnierzy zostało poranionych.

Paryż, 28 sierpnia. Demonstracye w San Sebastian powtórzyły się wczoraj przed pomieszkaniem prezesa ministrów Sagasty. Chociaż ludność jest jeszcze wzburzoną, panował już dzisiaj spokój. Tutejsze gazety zostały skonfiskowane. Okręt wojenny otrzymał rozkaz, aby niezwłocznie udał się do San Sabastian. Jeśli się demonstracye powtórzą, to zostanie ogłoszony stan oblężenia. Pałac królowéj rejentki i Sagasty strzeże wojsko. Królowa-rejentka czyni przygotowania do podróży do Madrytu.

Londyn, 28 sierpnia. „Times“ donosi z Bangkoku, iż francuzki okręt wojenny Alouette wyjechał do Saigonu z pieniędzmi, które rząd syamski zapłacił Francyi.

Londyn, 28 sierpnia. Kilka tys. górników rozpoczęło pracę. W Walii tylko połowa górników świętuje.

Neapol, 28 sierpnia. Większa część dorożkarzy podjęła pracę. Świętujący dorożkarze odgrażają się pracującym; kilku poraniono. W mieście panuje spokój.

Aquila, 28 sierpnia. Trąba powietrzna zburzyła onegdaj w małéj miejscowości Venere kilka domów. Wedle pogłoski zginąć miało kilku ludzi. Dotychczas niema bliższych szczegółów.

Wiedeń, 28 sierpnia. Dzisiaj odbyło się uroczyste otwarcie targu zbożowego powitalnemi mowami szefa sekcyi Weigelsberga w imieniu ministerstwa handlu i wice-burmistrza Gruebla w imieniu miasta Wiednia. Na uroczystości obecni byli reprezentanci ministerstwa rolnictwa, ministerstwa wojny, namiestnictwa, Izby handlowéj, związku przemysłowego. Po wstępnéj mowie odczytał przewodniczący Schoeller cyfrowe zestawienie międzynarodowego stanu zbiorów. Liczba uczestników była znaczna. Między innemi odwiedził targ zbożowy także minister Bacquehem.

Carogród, 28 sierpnia. Ajencya konstantynopolitańska otrzymuje ze sfer dobrze poinformowanych wiadomość, że ekscedenci, skazani w procesie angorskim, po dwudziestu dniach przeniesieni zostali do więzienia w innéj miejscowości, pogłoska zatem o napadzie, wykonanym przez ludność na więzienie w Angorze jest bezpodstawną.

Ogólnie przypuszczają, że w dniu 31 b. m., jako w rocznicę wstąpienia na tron sułtana, wydane będą dalsze akty amnestyi.

Waszyngton, 29 sierpnia. Izba reprezentantów odrzuciła znaczną większością gł. wniosek Blanda, tyczący się dowolnego wybijania monet srebrnych. Wniosek Wilsona, tyczący się zniesienia bilu Shermanna, został uchwalony 239 głosami przeciwko 110 głosom. Wniosek ten przejdzie teraz do senatu.

Andriolli.

Najmłodszy syn Włocha, przybyłego w r. 1812 z Tyrolu, i Petroneli z Gośniewskich, przyszedł na świat w Wilnie r. 1837. Wysłany do uniwersytetu moskiewskiego, zapisał się na wydział lekarski, ale wprędce porzucił medycynę i za wrodzonym popędem dążąc (ojciec jego był zdolnym rzeźbiarzem), wstąpił do Akademii sztuk pięknych w Petersburgu. Opuściwszy ją w r. 1857, spędził cały rok w Wilnie i na wycieczkach po okolicy, w r. 1859 wyjechał do Włoch i widocznie niepróżno tam bawił, skoro na konkursie w Rzymie r. 1860 otrzymał wielki medal srebrny. I tam jednak usiedzieć nie umiał, wędrował po Apeninach, a w roku 1862 powrócił do kraju. We dwa lata później już jest w Petersburgu, zkąd, krótko zabawiwszy, wypłynął do Anglii. Osiadłszy w Londynie, a wyczerpawszy zasoby, spożytkował swoje uzdolnienie, rysując, wycinając na drzewie i rytując na miedzi ilustracye do wydawnictw tamecznych. Ztamtąd przenosi się do Paryża, zarabiając na życie ołówkiem, a kiedy mu się taki chleb uprzykrzył, niewiele myśląc, rusza na wędrówkę; zwiedził Szwajcaryą, Rzeszę Niemiecką i Rakuską, Rumunią i Besarabią, aż się oparł we Wilnie 1866 roku. Wnet powędrował daléj, malując obrazy do świątyń i dotarł do Wiatki. Na tych podróżach zeszło mu lat pięć. Do Warszawy przybył dopiero w październiku 1871 roku, przybył już mężem dojrzałym, bogatym w doświadczenie, z szerokim poglądem na sprawy ludzkie i cele sztuki.

Nie był on już obcym w Warszawie, albowiem jeszcze w roku 1860 „Tygodnik ilustrowany“ umieścił dwa jego szkice do poemaciku Laskarysa „Anula“. Te pierwociny talentu zbladły wszakże wobec tego, co od roku 1870 zaczął dawać Andriolli do tegoż „Tygodnika“, „Kłosów“, „Wieńca“ Orgelbrandów, a następnie i do „Tygodnika powszechnego“.

Nadeszła właśnie doba rozkwitu rysownictwa i drzeworytnictwa u nas; Andriolli poszedł w zawody z Wojciechem Gersonem, Juliuszem Kossakiem z Antonim Zaleskim, którego osobliwie cenił i dorównał im, nie popadając w ślepe naśladownictwo, owszem, odsłoniwszy swoją własną dziedzinę piękna i wytworzywszy odrębny sposób rysowania, tak dalece, że illustracye nasze zaniechały wskazywania autora rysunku, każdy bowiem, spojrzawszy nań, wiedział, że tylko Andriolli tak rysować potrafi.

W długim szeregu obrazów, odtworzył malowniczo cały nasz żywot powszedni, od dziecka w kolebce do starca, jak w zaciszu wiejskiem lub na poddaszu kamienicy weselą się i smucą, modlą się i rozpaczają. W tym zakresie utrwalania życia i zwyczajów domowych, Andriolli zdziałał nie mniéj, aniżeli Chodźko przepięknemi „Obrazami“. Porównanie to mimowoli nasuwa się pod piuro, takie powinowactwo dusz kojarzyło Andriollego z mistrzami słowa. Jakoż, po za samoistnego pomysłu rysunkami, z nieprzerwaną gorliwością ilustrował arcydzieła piśmiennictwa, uzupełniając i podnosząc ich wartość obrazami do oka przemawiającemi, a tak odczutemi, że autor, będąc rysownikiem, nie inaczéjby je odmalował.

„Marya“, „Stara baśń“, „Pamiętniki kwestarza“, „Pan Tadeusz“, „Dęboróg“, „Branki w jassyrze“, „Meier Ezofowicz“, „Dziurdziowie“ — oto spis dzieł (niecałkowity zapewnie, które ołówkowi Andriollego zawdzięczają wzorzystą szatę. Do tego przydać należy wspaniałe kartony, ilustrujące „Konrada Wallenroda“ i „Pana Tadeusza“ malowidła religijne, a niemniéj wykonane zagranicą ryciny do dzieł Shakespear'a, Walter-Scott'a“ Cooper'a i Hugon'a.

Pośród owoców tak płodnéj działalności znajdziesz oczywiście rzeczy mniéj i więcéj dobre. Zdarzało się Andriollemu bywać w niezgodzie z perspektywą i anatomią — rys poniekąd wspólny z Janem Matejką, a działo się to za sprawą nieposkromionéj żywości temperamentu i zamaszystości penzla, które dobremi swojemi stronami okupowały przecież małe usterki. Ta żywość i zamaszystość wyciskały znamię na wszystkich utworach zmarłego artysty i w nich tkwił ów czar, zniewalający do wykrzyku: „Ach! jakież to prawdziwe“. Na obrazach Andriollego wszystko bo też żyje i porusza się. Bezmyślnéj martwoty w nich nie dopatrzysz.

Takim samym był i w życiu; pogodnego usposobienia, zawsze czynny, z Warszawy jeszcze wybiegał to do Paryża, to do Londynu, to konno do Kłajpedy lub Zakopanego, to wreszcie do ulubionéj kolonii swojéj, Stasinowa pod Nowym Mińskiem, a późniéj do Brzegów pod Otwockiem. Ta ruchliwość popchnęła go w r. b. do podróży po nadbrzeżu Adryatyku; zwiedził prawie wciąż konno Dalmacyę i widokami jéj ozdobił karty „Tygodnika illustrowanego“. Była to już ostatnia jego praca; za powrotem ciężko zaniemógł; Nałęczów nie mógł przeciwdziałać trawiącéj chorobie raka, i Andriolli skonał.

Postradaliśmy w nim wielkiéj miary, wybitną indywidualność artystyczną, która jedynie w nadzwyczajnych warunkach tak wysoko urasta. Pozostawia nam wszelako Andriolli sowitą puściznę w dziełach swoich. Rozproszone po czasopismach obrazy jego dopominają się wydania w osobnem album.

Kur. Codz.

Szkoła bezwyznaniowa a socyalna demokracya,

czyli

jakiemi środkami może katolicki nauczyciel skutecznie zwalczać socyalistyczne i anarchistyczne mrzonki.

MOWA

wypowiedziana na pierwszym zjeździe katol. nauczycieli w Bydgoszczy dnia 23 maja 1893 r. przez

P. Palińskiego

nauczyciela.

(Ciąg dalszy.)

Tak jak *liberalizm wychował socyalną demokracyą*, tak znów *socyalna demokracya zrodziła anarchizm. Bez socyalnéj demokracyi nie byłoby anarchizmu.*

Socyalna demokracya nie ma nic przeciwko państwu, tylko państwo w obecnym ustroju, bądź to monarchia, bądź rzeczpospolita, nie przypadają jéj do gustu.

Ztąd też socyaliści jak najusilniéj pracują nad tem, aby pozyskać polityczną siłę i przewagę, ażeby potem w miejsce dziś istniejącego państwa, swoje — wszystkich uszczęśliwić mające — *państwo ludowe* utworzyć mogli.

I oni, tak samo jak anarchiści, chcą wszelką prywatną własność, składającą się z gruntów, posiadłości, fabryk, machin i t. d., *skasować*, własność tę atoli chcą oddać w ręce państwa ludowego, a nie jak anarchiści — w ręce pojedyńczych gmin albo grup produkcyjnych.

Wszelkie produkcye (wyroby) tak rólników, jak i rzemieślników, artystów, uczonych, a szczególniéj fabryk, mają być systematycznie przez ogół tj. socyalne państwo zorganizowane, które następnie zysk pomiędzy wszystkich podzieli.

A więc każdéj obecnéj formy państwa są socyaliści przeciwnikami, tak samo jak i anarchiści: tylko: *onarchiści nie chcą wcale państwa — socyaliści* zupełnie inne, swoje wymarzone *państwo ludowe*, w którego obrębie dopiero socyalną kwestyą chcą rozwiązać.

Tak jak socyalna demokracya nie zadowolniła się zasadami liberalizmu, tylko takowe bezwzględnie *przekształciła* i z nich najskrajniejsze konsekwencye wysnuła, — tak też postąpił sobie anarchizm z zasadami socyalnéj demokracyi. Anarchizm bowiem nie jest niczem więcéj, jak przewyższeniem owéj nauki socyalistycznéj, że: *jeden ma drugiemu być zupełnie równy*; ztąd też zasada anarchii: *radykalne i zasadnicze usuwanie wszelkiéj powagi, żadnego rządu ani nawet socyalistycznego państwa ludowego, tylko zupełny bezrząd — anarchia.* Wolność w każdym względzie i kierunku jest dążnością anarchistów, a z nią razem idą w parze niepohamowana chęć odgrywania pewnéj roli, którą to słabość ze swymi *ojcami* — socyalistami — i *praojcami* — liberałami, wspólnie wrodzoną mają.

M. P.! Jeżeli zwolennicy *Proudhona* (osławionego francuzkiego socyalisty) dowodzą, że *„własność jest kradzieżą“*, jeżeli inni jego przyjaciele po duchu uwielbiają *„propagandę czynu“*, jeżeli złodziejstwo, gr bież i morderstwo przyozdabia się w aureolę czynu bohaterskiego, jeżeli nareszcie bogata burżoazya — aby się pozbyć skrupułów sumienia z powodu haniebnego wyzyskiwania i sromotnego uciemiężania robotników — czemprędzéj wiarę w naszego sprawiedliwego i karzącego Boga wytępić usiłuje, natenczas M. P. nie potrzebujemy się dziwować, dla czego tym żywiołom *szkoła bezwyznaniowa* à la Rousseau jest pożądaną wodą na ich koła młyńskie.

M. P.! Nowomodna wiedza nie waha się ubóstwiać natury ludzkiéj, przypisując jéj siłę samo-

(4)

Krucyfiks.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 196.)

Kiedy Marek zajęty był zamykaniem drzwi, nadeszły dwie kobiety i stanęły. Marek stał odwrócony a Jan Baptysta uchylił kapelusza w milczeniu. Młodsza z nich była otyłą kobietą o czarnych włosach, mającą około 38 lat, ubraną w ciemno-zieloną suknią, bardzo obcisłą, nieco zanadto wyszytą imitacyą dżetu i ubraną czarnemi wstążkami. Wysoki kapelusz, przybrany winogronami szklanemi i zielonemi liśćmi, sterczał na wielkiéj głowie i jakkolwiek włożony i zawiązany starannie, wydawał się za mały na głowę swéj właścicielki. Uszy jéj zdobiły długie złote kolczyki, z których każdy dźwigał trzy granatki a te klejnoty poruszały się ciągle na wstążce od kapelusza, która się spuszczała pod brodę. W szerokich rękach, skrępowanych ciasną rękawiczką czarną, trzymała ciemno-czerwoną parasolkę i nieco wytarty skórzany woreczek z stalowem okuciem. Twarz grubéj téj pani była pospolitą wśród rzymskich kobiet z niższych warstw — bardzo szeroka, o żółtawéj cerze, górną wargę pokrywał drobny czarny puszek, a głębokie, senne oczy okalały gęste i proste brwi. Włosy, wysunięte z pod kapelusza, tworzyły gładkie pasma na nizkiem czole i ukazywały się w grubym pierścieniu powyżéj szyi. Nos jéj był stosunkowo mały, ale zbyt gruby i szeroki przy nozdrzach. Razem wziąwszy, była Signora Pandolfi, imieniem Marya Ludwika, żona Marka snycerza, pompatycznie wyglądającą osobą, która znała swoje stanowisko i była pewną utrzymania go. Mimo to twarz jéj miała uprzejmy wyraz, a jeżeli oczy jéj wyglądały senne, niemniéj jednakże patrzały na świat uczciwie.

Towarzyszką Signory Pandolfi była jéj stara służebna Assunta, zwana zwykle Suntarellą, bez któréj rzadko wychodziła, — stara, mała kobiecina, w czystéj lecz spłowiałéj sukni, w szaréj wełnianéj chustce na głowie zamiast kapelusza.

Marek zamknął drzwi i odwrócił się. Ujrzawszy żonę, stanął na chwilę i spojrzał na nią z wyrazem niezadowolenia badawczego. Nie spodziewał się ujrzeć jéj.

— I cóż? — zapytał wreszcie.

— Czas na obiad, — zauważyła otyła pani.

— Tak jest, słyszałem wystrzał, — odpowiedział Marek sucho. — To to samo, jakbyś ty mi była powiedziała, — dodał ironicznie, kierując swe kroki na drugą stronę ulicy.

— Ładna odpowiedź! — zawołała Marya Ludwika, wstrząsając głową i podążając za swym panem i władzcą ku domowi. Tymczasem stara sługa spojrzała na Jana Baptystę, popatrzała w górę z rezygnacyą i rozłożyła na chwilę pomarszczone ręce z wyrazem rozpaczy, chowając je natychmiast we fałdach szarego wełnianego szala.

— Włóczęgi! — mruknął Marek, wchodząc w wązkie drzwi, od których prowadziły ciemne, spadziste wschody na górę. Włóczyć się — zawsze się włóczyć! A kto pilnuje garnków podczas, kiedy wy się włóczycie? Chciałbym to wiedzieć! Kot z pewnością. O te kobiety i ci księża! Ci księża i te kobiety!

— Łucya pilnuje garnków — odrzekła Marya Ludwika, dysząc po wschodach za swym ruchliwym małżonkiem.

— Łucya! — zawołał Marek z gniewem o kilka stopni wyżéj. Zdaje mi się, że chcesz ją wychować na kobietę do każdéj roboty? Dobrze, umiałaby zarobić na życie, co jest więcéj, aniżeli ty umiesz! Zresztą lepiéj stać przy kuchni, niż bębnić na fortepianie i piszczeć tak, że mogą ją słyszeć w pracowni naprzeciwko i lepiéj, aniżeli biegać po wszystkich kościołach całe przedpołudnie, albo słuchać suchéj gadaniny Pawła. Na wszelki sposob trzymaj ją w kuchni.

Trudno było domyśleć się, czy Signora Pandolfi dyszała, czy wzdychała, zatrzymując się, by zaczerpnąć oddechu, oparta na poręczy, lecz prawdopodobnie łączyło się jedno i drugie w pracy jéj płuc. Znała ona nawyknienia Marka. Żyła z nim od lat dwudziestu, dobrze znała jego humory i zdala rozpoznawała nadchodzącą burzę. Na nieszczęście, lub może na szczęście dla niéj, mało było rozmaitości w następstwie jego myśli. Była przyzwyczajoną do początkowego stadyum pomrukiwania przed obiadem i do wybuchu złości, który następował rzadko przed końcem obiadu, po którym zwykle chwytał kapelusz i zabierał Jana Baptystę ze sobą, oświadczając głośno, że kobiety nie są godne towarzystwa męzkiego. Codzienne powtarzanie się téj komedyi oddawna straciło władzę wywoływania czegoś więcéj nad westchnienie w łonie Maryi Ludwiki, która zwykle znosiła nierozsądny gniew Marka z znakomitą równowagą, czekając na jego odejście, aby spożyć spokojnie swój kawałek wołowiny i sałatę razem z Łucyą, gdy tymczasem Assunta siedziała przy stole, z kotem na kolanach, rzucając słówko politowania albo gawędząc o lokatorach z drugiéj strony domu. Była to młoda i szczęśliwa para: mąż był śpiewakiem chórowym w teatrze Apollo, który we dnie prał rękawiczki, żona zaś była szwaczką, która sporządzała ubiory teatralne. Mieszkanie ich składało się z dwóch pokoików i kuchni, Marek i jego rodzina zajmowali resztę piętra i wchodzili do mieszkania drzwiami naprzeciwko.

Marya Ludwika zazdrościła téj parze na swój śpiący sposób. Mąż jéj był w porównaniu bogaty i jakkolwiek oszczędny w domowem pożyciu, miał w banku dosyć pieniędzy, aby wygodnie spędzić resztę dni życia. Gwałtowność jego nie sięgała po nad słowa i czarne spojrzenia i nie gniewał się o parę franków na suknią albo na obiad w Falcone dwa lub trzy razy do roku. Pod względem pokoju domowego jednakże zachowanie się jego pozostawiało wiele do życzenia. Był człowiekiem trzeźwym, lecz nie wracał regularnie, gdyż uczęszczał na zebrania pewnego klubu, którego Marya Ludwika nienawidziła i przynosił ze sobą zasady, które starała się oddalić znakiem krzyża świętego i drżała słuchając rzeczy, które opowiadał. Co do Jana Baptysty, mieszkał on z nimi i dla tego większą część swego zarobku otrzymywał w postaci mieszkania i pożywienia, kochał Łucyą Pandolfi, córkę swego mistrza, i jakkolwiek dzielił przekonania Marka, trzymał w domu język za zębami. Rozumiał on, jak mu była potrzebną życzliwość matki i przy pomocy subtelnéj swéj inteligencyi umiał stworzyć kontrast między sobą a mistrzem, milcząc w odpowiedniéj chwili.

Łucya otworzyła drzwi w odpowiedzi na dzwonienie ojca i stanęła we wązkim korytarzu, aby przepuścić po jednemu członków rodziny. Łucya miała siedmnaście lat i prawdopodobnie była podobną do matki z czasów, gdy ta ostatnia była w jéj wieku. Była wysmukła i wysoka, z mnóstwem lśniących czarnych włosów, upiętych w tyle głowy. Czarne jéj oczy nie nabrały jeszcze tego sennego wyrazu, któréj nadała otyłość i wiek oczom jéj matki, jako znak trudności w szybkiem poruszaniu się. Jéj figura była wysmukła, jakkolwiek nie była ona zbyt ruchliwem dziewczęciem i można jéj było przepowiedzieć, że w czterdziestym roku także zapłaci haracz czasowi we funtach ciała. Bywają chudzi ludzie, którzy wyglądają, jak gdyby nie byli nigdy zdolni utyć, gdy tymczasem u innych, powolne ruchyi chód ociężały zapowiadają przyrost wagi. Ale Jan Baptysta nie studyował tych kwestyi fizyologicznego horoskopu. Wystarczało mu, że Łucya Pandolfi obecnie była bardzo ładną dziewczyną, piękną nawet, wedle niektórych reguł. Gęste jéj włosy, nizkie czoło, proste rysy klasyczne i drobne usta zachwycały pięknego ucznia a zażyłość, jaka się wytworzyła między nimi w czasie kilkoletniego pobytu pod dachem Marka, od czasu jak Łucya była małą dziewczynką do dnia dzisiejszego, uczyniła przejście z przyjaźni do miłości prawie niespostrzegalnem. Jan Baptysta był ostatnim z towarzystwa, który wchodził do mieszkania i gdy zamykał drzwi, Łucya stała jeszcze na progu.

— Daj pokój! zobaczą! zaprotestowała z cicha.

— Co mię to obchodzi! szepnął młodzieniec, całując jéj rękę w ciemnym korytarzu, potem wszedł do pokoju za innymi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

istnego rozwoju wszelkich w niéj spoczywających zdolności do najczystszego i najwznioślejszego humanitaryzmu (ludzkości). Podpada to jednak natychmiast w oczy, w jak jaskrawem przeciwieństwie te poglądy pozostają do zasad naszéj św. wiary o grzechu pierworodnym, o konieczności pomocy łaski Boskiéj. Chociaż nowomodna mądrość nie chce mieć do czynienia z tak zatwardziałemi dogmatami, to jednak niepodobnem jéj swe dzieło wychowania chcieć budować na fundamencie, który w rzeczywistości wcale nie istnieje.

Podziwiać tylko trzeba zuchwałość, z jaką za dni naszych teoryą o boskości natury ludzkiéj i o idealnym kierunku w postępie ludzkiéj kultury z bezczelną śmiałością głoszą i to właśnie teraz, gdzie przepaść moralnéj zgnilizny i rozkiełznanie żywiołów społeczny porządek i obyczaj pochłonąć grożą. Gdyby to nie było tak jasnem, co się stać może z natury ludzkiéj, saméj sobie pozostawionéj i tylko na swym egoizmie opartéj, nie mającéj wytrawnego przewodnika w objawionéj wierze w nadprzyrodzony porządek świata i w odpowiedzialność przed sędzią wiecznym, — gdyby to nie było tyle jasnych i niczem się zbić nie dających przykładów na to, że natura ludzka prowadzona drogą téj tak sławionéj teoryi samoistnego rozwoju w zwierzęcość przekształcić się może, natenczas moglibyśmy to stanowcze wielbienie owéj humanitarnéj sztuki wychowania zrozumieć, gdyż ta rzeczywiście dla pychy i luźności człowieczéj bardzo wiele zwodniczego w sobie mieści. Ale gdzie w rzeczy saméj pedagogika bez chrześciaństwa w swych skutkach doznała tak straszliwego rozczarowania, tam przecież więcéj niż naiwnością jest owo ciągłe jeszcze polecanie téj humanitarno-naturalistycznéj mikstury na uleczenie społecznéj choroby.

Nowomodna pedagogika choruje na wielki błąd wolnomyślnego indywidualizmu (samoistności). Aby sobie to lepiéj wytłomaczyć, przypatrzmy się, M. P., teoryom, wedle których *w szkołach bezwyznaniowych*, czyli jak chcecie, — *w szkołach symultannych* — młodzież wychowują na ludzi.

Przy osądzeniu każdéj teoryi wychowania chodzi, M. P., szczególniéj o to, aby się dowiedzieć, co ona sądzi

I. *o celu wychowania,* czyli innemi słowy *o przeznaczeniu człowieka,*

II. *o naturze dziecka* i

III. wedle tych poglądów *o skuteczności i zastósowaniu środków wychowawczych.*

Wedle powyższych punktów będziemy się tedy starali najzwyklejsze fałszywe teorye wychowania rozpoznać i zbadać, aby się z nich nauczyć, jakiem wychowanie być *nie powinno.*

I. Do teoryi, które *przeznaczenie człowieka jednostronnie i fałszywie* pojmują, należy

a) *Wychowanie egoistyczne* (samolubne) ze zdaniem przewodniem: „Człowiek tylko sam dla siebie przeznaczony“. Ależ, M. P., jestże człowiek doprawdy tylko sam dla siebie stworzony? Nie jestże jego przeznaczenie wyższe i powszechniejsze? A na jakie to bezdroża popycha człowieka przewrotność takiego wychowania! Najniebezpieczniejsze namiętności, a szczególniéj chciwość sławy, rozkoszy i dóbr światowych, budzą się przez takie wychowanie w duszy młodzieńca, a te sprawiają, że on — czy rychléj, czy późniéj — ale zawsze napewno — marnie zginie.

b) *Wychowanie poświęcające* stawiło sobie za zdanie przewodnie następującą dewizę: „Człowiek li tylko dla dobra innych jest przeznaczony“. Tak, M. P., chrześciańska miłość bliźniego nakazuje nam dla miłości Boskiéj siebie dla innych poświęcić Takie poświęcenie samego siebie z wyższych pobudek dla dobra bliźniego, jest najwyższym szczytem miłości. Nawet i świat od niektórych stanów jak n. p. od kapłanów, żołnierzy a i nawet od lekarzy bezwarunkowo czegoś podobnego żąda.

Ale o takiem szlachetnem poświęceniu się dla dobra bliźniego wcale mowy tu niema, tylko o owym srogim sposobie wychowania, na podstawie którego pojedyńczy *wychowawca,* albo *dom,* albo też *państwo* wychowańca zupełnie za przedmiot nieposiadający prawa uważa, i jego, niby jaki towar, wyłącznie tylko dla swych korzyści wychowuje. System ten znajdziecie, M. P., szczególnie u pogan, którzy nierzadko dzieci swoje zaraz po urodzeniu zabijają. System ten znajdziecie także po domach ludzi *bogatych,* gdzie dzieci w służbie zabaw, rozrywek i przesądów dresurze podlegają; znajdziecie go też po domach ludzi *biednych,* gdzie niesumienni rodzice swe dzieci do żebrania, kradzieży, wałęsania się przyzwyczajają i nakłaniają. Czyż cały ten system wychowawczy nie przypomina nam minionych czasów pogaństwa?

c) *Materyalistyczne wychowanie* uczy, że *„człowiek tylko dla świata jest przeznaczony“.*

Grecy i Rzymianie, a także i niektóre wykształcone rodziny czasów obecnych są dowodem, że to obywatelstwo wszechświatowe, ten w niebogłosy sławiony humanitaryzm, jest niczem więcéj, jak tylko delikatnem bielidłem, pod którem się kryje jak najjaskrawszy egoizm. Dla człowieka, przeznaczonego tylko dla tego świata, nie ma ani wieczności, ani nieba, ani piekła — ani duszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cholera.

W Poznaniu niema cholery. W tych dniach podda policya ścisléj rewizyi klosety przenośne. — Tutejszéj policyi doniesiono wczoraj o dwóch podejrzanych wypadkach choroby. Niewątpliwie będzie to tylko biegunka.

W Jeżycach zrewidowano 265 studni, z których 26 prawdopodobnie policya zamknie, bo mają wodę niezdrową.

W Toruniu nie wolno zagranicznym szkuciarzom i flisakom przychodzić do miasta.

W Stawiszynie (w Król. Polskiem) nie zachorował nikt w ostatnim czasie na cholerę. W Kole zaszło 14 nowych wypadków, wyzdrowiało 17 osób, umarły 3, chorych jest jeszcze 42. — W Łęczycy pod Kutnem zachorowały 4, z których 3 umarły. Nie wiadomo, czy to jest cholera azyatycka.

Berlin. Wczoraj przyniesiono do baraki cholerycznéj robotnika, u którego się okazały symptomata choleryczne. — Chorych w Moabicie jest 9, z których 2 na cholerę, a 1 na cierpienia z symptomatami cholerycznemi. Resztę przywieziono do obserwacyi. Dziewczę Schlüsselburg, które przez kilka dni było w lazarecie, umarło wczoraj na cholerę.

Podług „Reichsanz.“ było w Niemczech od 15 sierpnia 11 chorych na cholerę, z tych umarło 8.

W Hamburgu niema cholery.

Wiedeń, 28 sierpnia. W dwóch ostatnich dniach rozszerzyła się cholera w Galicyi. W 9 obwodach zaszły przypadki téj choroby.

Wiesbaden, 28 sierpnia. Na statku „Flora“ zachorowała jedna osoba.

Rzym, 28 sierpnia. W Palermo zachorowało dotychczas 19, a umarło 5 osób.

Peszt, 28 sierpnia. Wczoraj zachorowała tu 1 osoba. — W marmaroszkim komitacie cholera nie ustaje.

Roterdam, 28 sierpnia. Tu zachorowała jedna osoba, umarły 2. — W Leerdam zachorowało 13 osób, w Delft 1 osoba.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek, 29 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał: katolickiemu nauczycielowi, Franciszkowi Preuschoff w Gr. Bautenberg (?) w powiecie brunsbergskim orła dzierżycieli król. orderu dom. Hohenzollernów.

† *Umarł* wczoraj w Rossoszycy ś. p. *Piotr Skórzewski,* dziedzic majętności rossoszyckiéj i droszewskiéj. Zmarły był prawym obywatelem, w zaciszu, bez rozgłosu pełniącym z całą sumiennością obowiązki względem Kościoła św. i kraju. R. i. p.

* *Z wielkiem zadowoleniem* dzielimy się z czytelnikami naszymi wiadomością, że znane i przez wszystkich tak w Księstwie naszem, jak i za jego granicami wysoko poważane wychowawczynie i opiekunki córek naszych, *pp. Danysz,* przenoszą od 1 października zakład swój na ulicę św. Marcina, do domu, urządzonego wedle najnowszych wymagań hygieny szkólnéj. Dom ten, zajmowany wyłącznie przez szkołę z pensyonatem, znajduje się w ogrodzie, który również oddany zostanie tylko do użytku zakładu. Wiadomość tę powitają matki nasze z pewnością z radością i wdzięczne będą troskliwym przełożonym za tę zmianę, która korzystnie wpłynie także na fizyczny rozwój ich córek.

* *Stronnictwo* wolnomyślne (tutejsze) urządzi tu sejmik dnia 17 września r. b. Eugeniusz Richter przyjedzie. W tem stronnictwie są u nas przeważnie żydzi. Chcą oni radzić nad rozwinięciem agitacyi w Poznaniu i na prowincyi dla przyszłych wyborów.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 28 sierpnia rano 0,44 m., w południe 0,38 m. Dnia 29 sierpnia rano 0,38 m.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek i czwartek od godziny 3 po południu do 6 wieczorem, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Pożar** wybuchł dziś przed południem przy Jezuickiéj ulicy w piwnicach, w których się znajdują zapasy drogeryjne. Przez nieostrożne obchodzenie się z światłem eksplodował salmiak. Dwóch robotników jest pokaleczonych; straż pożarna przytłumiła ogień.

* **Piąty pułk** artyleryi pieszéj powrócił wczoraj do Poznania z rewii.

* **Karze za oszukaństwo** podpada ten, kto jadąc koleją, oznaczy wiek dziecka, z sobą wiezionego, niżéj rzeczywistego wieku. Oprócz tego musi on zapłacić kolei za karę podwójną cenę jazdy, a najmniéj 6 marek.

* **Na dworcach** płacą od 24 bm. 215 m. za 100 rubli.

* **Defraudacya.** Rzeźnik Krzywiński z Winiar chciał na Wolnicy sprzedawać mięso nie akcyzowane i nie rewidowane. Zdybano go zawczasu i pomimo oporu skonstatowano nazwisko jego i pomagających mu, a znaczną część mięsa zabrano.

* **Do bijatyki** przyszło onegdaj na Piaskowéj ulicy między cywilnymi a żołnierzami. Pięciu policyantów trzeba było, aby poskromić kłócących i bijących się.

* **Zawięzało** się tu stowarzyszenie, mające za zadanie spopularyzowanie używanie mięsa króliczego. We Francyi i w Belgii jest używania mięsa króliczego bardzo rozpowszechnionem. Stowarzyszenie, zajmujące się tą rzeczą u nas, może być bardzo pożytecznem, zwłaszcza, jeśli sprowadzi króliki francuzkie i belgijskie do chowu. Ożywiłby się też wtedy handel skórkami króliczemi, który dawniej bardzo piękny grosz hodowcom królików przynosił, ale w ostatnich latach upadł.

* **Ostrów.** Sejmik powiatowy uchwalił w roku zeszłym wybudowanie kolei trzeciorzędnéj z Ostrowa do granicy. Minister nie zezwolił na tę budowę.

* **Wzmiankę** naszą wczorajszą o wybudowaniu ewangelickiego seminaryum w Chełmnie uzupełniamy uwagą, jaką w tym względzie zapisuje „Pielgrzym“, który tak pisze:

„Chełmno. Seminaryum nauczycielskie, które już 1 kwietnia 1894 zostanie tu otworzone, będzie ewangelickie. Spodziewać się należy, że założą też wnet nowe katolickie seminaryum nauczycielskie, bo ludność katolicka w Zachodnich Prusach przeważa. Obecnie jest tu sześć semiuaryów: trzy katolickie (w Grudziądzu, Kościerzynie i Tucholi) i trzy ewangelickie (w Malborku, Lubawie i Frydlandzie). Najstósowniejszem miejscem dla katolickiego seminaryum nauczycielskiego byłby Pelplin, który już raz był zaproponowanym. Albowiem około roku 1865 zaproponował ś. p. ks. oficyał dr. Hasse założenie drugiego katolickiego seminaryum nauczycielskiego w Pelplnie głównie dla tego, aby ułatwić klerykom odbycie praktycznego kursu pedagogicznego. Ta propozycya przez głównie wtenczas decydującego radzcę prowincyonalnego, dr. Dillenburga, nie tak dla powodów rzeczonych, lecz przeważnie z osobistych względów odrzuconą została.“

* **Sztum,** 27 sierpnia. W wiosce W. zastępował drugi nauczyciel kolegę, który się wyprowadził. Gmina za dziewięć miesięcy zastępstwa wypłaciła nauczycielowi zastępującemu 150 m. Przeciw temu wystąpił inspektor powiatowy dr. Zint, ale dozór szkólny uparł się na swojem i nie pozwolił na to, aby nauczyciel zwrócił gminie te 150 m.

* **Największe działo.** Wspominaliśmy już o potężnéj armacie, jaką Krupp zareklamował teraz swoją fabrykę na wystawie w Chicago. Jest to dotychczas działo największe na świecie. Waży ono 31 tonn i może wyrzucać pociski 474 funtowe; nabój prochu wynosi 253 funty, szybkość pierwiastkowa 2099 stóp na sekundę. Gdy ustawimy łożysko armaty pod kątem 44-o do poziomu, pocisk może zakreślić łuk olbrzymi, przebiegając na odległość 65,616 stóp (około 20 kilometrów). W przebiegu tym, trwającym 70 sekund, wznosi się on na wysokość 21,456 stóp, czyli 6500 metrów, to znaczy, że mógłby on naprzykład przelecieć po nad górą Montblanc, (wypadłszy np. z Saint Didier i spadając w Chamounix); w przelocie pocisk armatni może wznieść się po nad tą górą prawie o połowę jéj wysokości.

* **Lwów.** Plac wystawy zwiedził w sobotę o godzinie 5 po południu arcyksiążę Salvator wraz z małżonką, arcyksiężną Blanką. Dyrekcya Wystawy zebrana w pełnym komplecie, oczekiwała dostojnych gości przed pawilonem sztuki. Arcyksiężna przyjęła z rąk dyrektora Wystawy, p. Marchwickiego ofiarowany bukiet, a po przedstawieniu obecnych, rozpoczęto zwiedzanie budynków. Nadinżynier Fr. Skowron, który projektował gmach dla sztuk pięknych, objaśniał rozpołożenie z planem w ręku. Budynek ten, jego wykonanie, przestrzeń, a przedewszystkiem położenie dominujące nad całym prześlicznie rysującym się Lwowem, zachwyciło dostojną parę, która nie szczędziła słów pochwały dla wyjątkowo szczęśliwie obranego miejsca. W panoramie wyjaśnienia dawali pp. Styka i Kossak. Gmach przemysłu z wznoszącym się już majestatycznie w górę srodkowym portalem, który przewyższy znacznie dominujące dotychczas dwie boczne wieżyczki, daléj, budującą się wieżę wodną, na któréj z wysokości 30 metrów podziwiać będzie można cały plac Wystawy i najdalsze jego okolice, w końcu pawilon rolniczy, szkólnictwo itd. objaśniał prezes wydziału budowlanego, profesor Zacharjewicz. Arcyksiążę dla każdego z obecnych znalazł kilka słów uprzejmych, dopytując się skwapliwie o czynności w komitecie sprawowane.

Dłuższą rozmową zaszczyciła dostojna para dyrektora budownictwa miejskiego, p. Hochbergera i sekretarza Wystawy, p. J. K. Zielińskiego. Wyraziwszy podziwienie dla ogromu pracy, a zwłaszcza energii niestrudzonego dyrektora Marchwickiego, opuścili arcyksięstwo plac Wystawy około godziny 7 wieczór, przyrzekając ponowne rychłe odwiedziny.

* **Podmorska** sieć telegraficzna, z wyjątkiem paru linii, znajduje się w posiadaniu Towarzystw angielskich. O wielkości kapitałów, zaangażowanych w te przedsiębiorstwa, oraz o znaczeniu, jakie Anglia przywiązuje do bezpośredniéj komunikacyi telegraficznéj ze swemi zamorskiemi koloniami, poncyć może wysokość subsydyów, otrzymywanych przez niektóre z owych Towarzystw z funduszów państwowych i kolonialnych. Tak n. p. „Eastern Extension Astralasia and China Telegraph Company“ otrzymuje rocznie 1,104,000 marek subsydyum; „Eastern and South African Telegraph Company“ — 1,100,000 marek; „African Direct Telegraph Company“ — 360,000 marek; Towarzystwo, które podjęło się połączenia telegraficznego między Kanadą a wyspami Bermudami, ma przyznane 920,000 marek rocznéj zapomogi; wreszcie Towarzystwu, pragnącemu połączyć Zanzibar z wyspą św. Maurycego, rząd angielski przyrzekł 560,000 marek rocznie. Wszystkie te Towarzystwa, pomimo wzrastających z roku na rok dochodów, nie mogłyby jeszcze istnieć o własnych siłach.

* **Smutny karnawał.** Jedna z gazet sardyńskich zamieszcza następujące opowiadanie: „W miejscowości Ittiri odbywa się teraz istny mięsopust. Na ulicach słychać dźwięki katarynek, skrzypiec, śpiewy, tańce itd. Celem tego wszystkiego jest... leczenie pewnéj dolegliwości. Oto mamy tu w naszéj okolicy bardzo jadowitego pająka, zwanego u nas Arza. Pająk ten napada czasem na ludzi. Nieszczęśliwa ofiara wije się w bólu, a owe dźwięki i pląsy odurzają ją na czas jakiś. Bardziéj skuteczny sposób leczenia polega na tém, że nieszczęśliwych wsadzają do worka i pogrążają w gnojówce. Chorzy bardzo rzadko umierają z powodu ukąszenia pająka, często jednak pozostają im pewne ślady obłąkania i długotrwały upadek sił.

* **Wybryki mody.** Dzisiejsze strojnisie w porównaniu z dawniejszemi, służyć mogą za wzór skromności. Katarzyna de Medicis n. p. miała u sukni ślubnéj tren na piętnaście łokci długości, objęty szczerozłotemi liliami. Ta sama królowa na chrzcie syna swego, późniejszego króla Ludwika XIV, nosiła suknią, któréj spódnica naszyta była 32,000 pereł i 3000 dyamentów. Mężczyźni owéj epoki nie ustępowali w zbytkach kobietom. Marszałek Bassompierre kupił na tę samą uroczystość pół centnara pereł dla obszycia swego stroju. Gdy królowa angielska Elżbieta przyjmowała na audyencyi posła francuskiego, marszałka Birona, miała na sobie suknią, nad którą sto osób trzy tygodnie pracowało. Za Henryka III panował szczególny rodzaj galanteryi; młodzi panowie upraszali damy swego serca, aby nosiły kilka dni jedwabne pończochy, które sobie kupowali. Henryk IV wprowadził maski, które noszono w podróży, na przechadzkach i wizytach, aby ochronić skórę od wpływów atmosferycznych. W siedmnastym wieku, ponieważ nie było jeszcze pism z modami, Niemki sprowadzały sobie lalki w najświeższych kostyumach z Paryża i wysyłały tam także „na studya“ swoich krawców. Za czasów Ludwika XIV noszono mankiety koronkowe, mające blisko łokieć długości. Znane są olbrzymie piramidy z włosów, wstążeczek i kwiatów, noszone na głowie przez damy zeszłego stulecia. Turniura znaną była już za Franciszka II (w wieku szesnastym), w téj saméj epoce, kiedy mężczyźni za pomocą przyprawianych brzuchów usiłowali nadawać sobie godność i powagę.

* **Telefon podmorski.** Wiadomo, iż głos ludzki, przesyłany przez telefon za pomocą dotychczasowych aparatów, staje się po przebyciu pewnéj odległości zupełnie niezrozumiałym, a wreszcie ginie i zanika zupełnie. Odległość owa, dzięki rozwojowi techniki telefonicznéj, poczęła wprawdzie w ostatnich czasach zwiększać się coraz bardziéj, zawsze jednak są jeszcze pewne granice, po za które przesyłany telefonem głos przedostać się nie może. Ponieważ zaś nauka nie przeczy, iż z czasem uda się wynaleść czulsze jeszcze telefony, zatem urząd skarbu angielskiego, jak donoszą z Londynu, zdecydował się poświęcić na dalsze badania w tym kierunku 500,000 funtów szterlingów (5 milionów rubli), byle tylko umożliwić rozmowę na taką odległość, jaka n. p. dzieli ląd Anglii od lądu Ameryki. Studya odnośne rozpoczęli już dwaj elektrotechnicy wszechświatowéj sławy, Preece i A. Siemens, a podobno są najlepszéj myśli, iż przed zużyciem owéj kolosalnéj sumy uda się im obmyślić telefon podmorski, t. j. wiodący przez Atlantyk. Teorya podobno nie sprzeciwia się możliwości tego wynalazku, wspomniani elektrotechnicy jednak trzymają swe próby w największéj tajemnicy. Rząd angielski, poświęcając na cel powyższy wspomnianą sumę, zastrzega sobie przywiléj do wyzysku przyszłego telefonu podmorskiego. Kto wie? Może jeszcze dożyjemy tego, iż będziemy się mogli rozmówić... z redakcyą „New-York Heralda.“

* **Niezwykły sport.** Po ukończonym, a niedawno odbytym w Besançon, zjeździe francuskiego „Towarzystwa postępu nauk,“ lekarze miejscowi wydali obiad na cześć sekcyi lekarskiéj. Przy wetach dr. Schiff, słynny fizyolog z Genewy, uraczył obecnych „sztuką“ niezwykłą. Oto zagrał on im marsyliankę na... mięśniach swoich nóg. Niektóre osoby, wykręcając nogę w kostce, umieją wydawać dźwięk, przypominający trzeszczenie palców w stawach, ale bardziéj dźwięczny. Profesor doprowadził tę umiejętność do możliwéj doskonałości i dał eskulapom koncert mięśniowy. Zauważmy nawiasem, że takiemi dźwiękami mięśni nożnych posługiwali się niektórzy „spirytyści“ do wywoływania tajemniczych pukań.

* **Nowe światło.** Jeszcze światło elektryczne nie dotarło nawet do miast całéj Europy, a już uczeni uznali je za niedostateczne. Wedle doniesień dzienników, poświęconych elektrotechnice, wynalezionym został świeżo aparat oświecający, którego mały płomień posiada siłę świetlną 4000 świec. Aparat ten mierzy 2 metry wysokości, a metr w średnicy. Wewnątrz niego znajduje się mała dmuchawka, przetwarzająca benzynę na gaz w ten sposób, że przeprowadza powietrze przez kawał pumeksu, napojonego silnie tym płynem. Gaz benzynowy przechodzi następnie przez delikatny pył magnezyowy i dostaje się wraz z cząstkami jego do rurki, przepłyma przez nią ku górze i na końcu jéj spala się małym płomieniem. Przed działaniem atmosferycznem chroni go szkiełko jak w zwykłych lampach, a ulatnianie się i spalanie benzyny odbywa się pod kontrolą przyrządu miernicznego. Zużycie pyłu magnezyowego jest stósunkowo nieznaczne i wynosi na godzinę od 14.4 do 36 gramów. Rozumie się samo przez się, że siłę świetlną nowego aparatu można jeszcze zwiększyć za pomocą odpowiednio ustawionych soczewek. Pierwsze próby praktycznéj wartości nowego światła nastąpią prawdopodobnie na latarni morskiéj w Folkestone.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 30 sierpnia św. Róży p. i św. Feliksa m.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 9. Zachód o godzinie 6 minut 50.

Z miasta, 28 sierpnia. (Rozporządzenie pana landrata zachodniego powiatu poznańskiego). P. landrat powiatu zachodniego poznańskiego zgotował myśliwym jego obwodu szczególną niespodziankę. Nakazał on bowiem, aby karty do polowania wydawała landratura jedynie za przedłożeniem poświadczenia komisaryatu lub magistratu, orzekających, że przeciw udzieleniu karty do polowania nie ma nic do nadmienienia.

Ale takie poświadczenie musi być stęplowane (1,50 mk.), przez co karta do polowania o 50 procent staje się droższą jak dotychczas. Można jednak uniknąć tego stępla, jeżeli się zrobi do magistratu lub do komisaryatu wniosek z prośbą, aby doniosły landraturze, że przeciw wydaniu karty do polowania nie ma żadnych powodów. Zresztą trzeba wiedzieć, że prawo łowcze nie pozwala wydać karty do polowania tym, którzy już zostali ukarani za przestąpienie ustawy o polowaniu i tym, którzy się z bronią obchodzić nie umieją.

Strzelno, 28 sierpnia. Wczoraj wystąpili tu publicznie w koncercie synowie p. *Dąbrowskiego, Edmund* i *Stanisław.* Sala była przepełniona i zdaje się, że fundusz, który ojciec jako nauczyciel elementarny na dalsze studya tych wiele obiecujących talentów zbierać zmuszonym jest, znacznie się powiększył.

Życzymy im w każdem innem mieście, w którem na ten cel wystąpić mają, równego powodzenia. Nie jestem za tem, ażeby dzieci, które do ławy szkólnéj należą, jako dziwowisko wożono po świecie; tu ten środek cel poświęca.

Warto się przysłuchiwać grze tych malców. Naturalnie, trzeba swoje oczekiwania do ich wieku nastroić, bo starszy liczy 8, młodszy zaledwie 7 lat wieku; trzeba pamiętać, że są dopiero w pierwszem stadyum muzykalnego wykształcenia.

Jednakże podziwiać trzeba ich śmiałe wystąpienie, pewny i równy pociąg smyczka, subtelne ocenienie tonu i dosyć wyrobioną technikę. Przy umiejętnem kierowaniu i oględnem kształceniu tych niezwykłych talentów z czasem powiększyć mogą liczbę naszych żyjących jeszcze, sławnych skrzypków-artystów: Barcewiczów, Brodzkich, Gregorowiczów i t. p., albo zastąpić nam miejsce nieżyjących już mistrzów na skrzypcach: Lipińskich, Kątskich, Wieniawskich i t. p.

Składki.

* **Na kościół w Rawiczu:**
Ksiądz kanonik Maryański z Poznania 10 m.
* **Na kościół w Kołdrąbiu:**
Ksiądz kanonik Maryański z Poznania 10 m.
* **Na kościół w Przedborowie:**
Ksiądz kanonik Maryański z Poznania 10 m.

Telegram giełdowy.

Berlin, 29 sierpnia 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	28	29
Pszenica osłab.		
na wrzes.-paźdz.	152 25	151 75
na paźdz. listop.	154 —	153 50
Żyto osłab.		
na wrzes.-paźdz.	132 75	132 —
na paźdz.-listop.	134 75	134 25
Oléj rzep słabo.		
na sierpień . .	48 60	48 50
na wrzes.-paźdz.	48 60	48 50
Okowita słabiej.		
eksportowa . .	34 50	34 20
na sierpień . .	33 —	32 70
na sierp.-wrzesień	33 —	32 70
na wrzes.-paźdz.	33 —	32 70
na paźdz.-listop.	33 10	32 80
na listop.-grudz.	33 20	32 90
spożywcza . . .	— —	— —
Owies		
na sierpień. . .	169 —	169 —
Wypowiedziano:		
żyta węcpli . .		50
okowity kw. ekp.	10,000	0,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	26	28
Niem. 3% poż. pań.	85 30	85 40
Consol. 4% . .	106 80	106 80
Consol. 3½% .	100 —	99 90
Pozn. 4% l. zast.	102 60	102 50
Pozn. 3½% l. zas.	96 50	96 70
Pozn. listy rent.	102 75	102 75
Poznań. oblig. .	95 50	95 70
Austr. banknoty	161 80	162 10
Austr. renta srbr.	91 20	91 30
Ros. banknoty .	210 40	210 25
Ros. listy zastaw.	100 60	101 —
Pols. 5% lis. zas.	— —	65 60
Pols. likw. lis. zas.	— —	— —
Węg. 4% renta zł.	93 70	93 80
Węg. 4% „ kor.	89 40	89 60
Austr. kred. akcye	198 20	196 10
Lombardy . . .	41 50	41 20
Disconto com. .	171 75	171 25
Usposobienie: słabo.		

Szczecin, 29 sierpnia 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	28	29
Pszenica niezm.		
na sierpień . .	147 50	147 50
na wrzes.-paźdz.	148 50	148 25
Żyto niezm.		
na sierpień . .	127 50	127 50
na wrzes.-paźdz.	127 —	127 50
Oléj rzep. niezm.		
na sierpień . .	48 20	48 20
na wrzes.-paźdz.	48 70	48 70

	28	29
Okowita niezm.		
w miejscu eksport.	33 50	33 50
na sierp.-wrzes.	32 —	32 —
na wrzes.-paźdz.	32 —	32 —
Petroleum		
w miejscu . . .	8 75	8 75

Przybyli do Poznania.

Poznań, 28 sierpnia.

BAZAR. Moszczeński z żoną z Wiatrowa, Brzeski z Jabłkowa, Chełmicki z Żydowa, Umieżycki z Król. Polskiego.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Ks. proboszcz Jaskulski z Dolska, ks. prob. Chmarzyński z Chrzypska, ksiądz Stanczykiewicz z Tarnowa, ksiądz Pawlikowski z Galicyi, Kurpisz z Wrocławia, Scholz, Schwersenz i Schwer z Berlina, Jankowski z Król. Polskiego, Daubert z Paryża.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Skórzewski z Berlina, Grabski z Kunowa, pani Parowicz z Będlewa, Jankiewicz z rodziną z Warszawy, Milski i Silberstein z Lwowa, Szyfter z Stęszewa, pani Maniewska z córką z Kozielska, Zerning z Finsterwalde, Gebauer z Chojnicy, Schmidsdorff z Hemmerstein, Junge z Berlina.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Dr. Adamczewski z Brzeźnicy, Kaczmarek z Elberfeldu, Lombard z Leszna, Baumgart z Opola, Huebler z Magdeburga, Maiwald z Królewca, Moeller ze Zgorzelic.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) Poznań, 29 sierpnia. — (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie.

Okowita: stale.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 52,80 m., 70-ta 33,20 m., sierpień 50-ta 52,80, 70-ta 33,20, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 52,90 m., 70-ta 33,20 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz, 28 sierpnia 1893.

Pszenica 135—140 mk. najlepsza ponad notowanie.

Żyto według jakości 115—120 mrk.

Jęczmień według jakości 124—130 mrk., dla browarów 131—134.

Owies 158—163 m.

Groch na paszę 135—145 m., wrzący 150—160 m.

Okowita 33,50 m.

Wrocław, 28 sierpnia 1893 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	15	00	14	80	14	50	14	00	13	30	12	80
„ „ nowa	14	60	14	40	14	10	13	80	13	00	12	50
Pszenica żółta	14	90	14	70	14	40	13	90	13	20	12	70
„ „ nowa	14	50	14	30	14	00	13	70	13	00	12	50
Żyto	12	80	12	50	12	30	12	00	11	80	11	50
Jęczmień	15	90	15	50	15	10	14	70	14	30	13	80
Owies	16	80	16	60	15	90	15	70	15	20	14	70
„ nowy	15	40	15	00	14	60	14	10	13	60	13	10
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Szczecin, 28 sierpnia 1893.

Pszenica cicho, za 1000 kilogr. w miejscu 146—149 m., na sierpień 147,5 pł., na listopad-grudz. 151,5 płc.

Żyto wyżéj, za 1000 kilogr. w miejscu 122,0—125,0 m., na sierpień 127,0 płac., na listopad-grudz. 132,5 płac.

Owies za 1000 kilogr, w miejscu 143—152,0 mrk.

Okowita staléj, za 10,000 litr.-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 33,5 pł., sierpień 70-ta 32,0 nom., sierpień-wrzesień 32,0 nom.

Magdeburg, 28 sierpnia. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% —,—, cuk. ziar. excl 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 12,10. Usposobienie: cicho. ff. Rafinada chlebowa —,—, f. Rafinada chlebowa II —,—, mielona refin. z beczką —,—, miel. Melis I z beczką —,—. Spok. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za sierpień 14,20— płac., 14,25— żąd., wrzesień 14,30— płac., 14,30— żąd., październik 13,85— płac., 13,85— żąd., listopad-grudzień 13,70— płc., 13,70— żąd. Stale. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —— ctr.

Hamburg, 28 sierpnia. — Okowita staléj, za sierpień-wrzesień 22 3/4 żąd., wrzesień-październik 22 3/4 żąd., październik-listopad 22 3/4 żąd., listopad-grudzień 22 3/4 żąd. — Kawa good average Santos za wrzesień 77 1/4, za grudzień 75 3/4, za marzec 74 1/2, za maj 73 3/4. Usposobienie: potw. Obrót 2000 miechów.

(Nadesłano.)

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
1093)
„VULKAN“
I. F. J. KOMENDZIŃSKI W DREZNIE

Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w sierpniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
28. Po połud. 2	755,3	PłnZ. orzeźw.	pomroczno	+17,0
28. Wiecz. 9	757.0	PłnZ. um.	zachm.[1])	+13,5
29. Rano 7	757,8	ZPłdZ. um.	zachm.	+12,6

[1]) O godz. 5 deszcz.

Wysokość opadów w mm. d. 28 sierpnia o godz. 7 rano: 0,1.

Dnia 28 sierpnia maximum ciepła +18,6° Cel.
„ 28 „ minimum „ +11,9° „

Stan powietrza.

Dnia 28 sierpnia 1893 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	772	Płn.Płn.W. 1	za hm.	15
Aberdeen	770	Płn.Z. 1	pochmurno	13
Chrystiansund	764	Z.Płd.Z. 4	deszcz	10
Kopenhaga	762	Płn.Płn.Z. 2	deszcz	13
Sztokholm	760	Z.Płn.Z. 4	pogodnie	11
Haparanda	760	Płn.W. 4	pół zachm.	5
Petersburg	758	Płn.Płn.Z. 1	pół. zachm.	7
Moskwa	756	Z.Płd.Z. 1	zachm.	10
Kork. Quenst.	761	Płn.W. 2	pogodnie	16
Cherbourg	758	Płn.W. 6	pochmurno	15
Helder	767	Płn. 3	bez chmur	16
Sylt	764	Płn. 1	pół zachm.	15
Hamburg	764	Płn.Płn.Z. 2	bez chmur	13
Swinoujście[1])	761	Płn.Płn.Z. 2	pół zachm.	16
Nowyport	759	Płn.W. 2	pół zachm.	15
Kłajpejda	758	Płn.W. 2	pół zachm.	12
Paryż	766	Płn.W. 2	zachm.	12
Monaster	765	Płd.Z. 1	pogodnie.	10
Karlsruhe[2])	766	W. 1	zachm.	12
Wiesbaden[3])	766	spokojnie.	bez chmur	12
Monachium	766	Płn.Z. 2	pochmurno	10
Kamienica	764	Z. 3	zachm.	11
Berlin	760	Z.Płn.Z. 2	pochmurno	11
Wiedeń	764	Z.Płn.Z. 3	pochmurno	12
Wrocław	761	Z.Płn Z. 3	zachm.	12
Ile d'Aix	762	W. 3	pogodnie	15
Nica	759	W. 2	pogodnie	21
Tryest	761	W.Płn.W. 6	pogodnie	18

[1]) Wczoraj i nocą deszcz. [2]) Po południu deszcz. [3]) Wczoraj deszcz, nocą rosa.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, ulica Wiktoryi nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe, w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

W niedzielę o godzinie 4-téj zasnął w Bogu, opatrzony śś. Sakramentami, ś. p.

Piotr Skórzewski.

Eksportacya w miejscu dnia 30-go b. m. o godz 6-téj wieczorem, nazajutrz pogrzeb o godzinie 11-téj.

W smutku pogrążeni

żona i dzieci.

Rossoszyca, dnia 28. 8. 1893. (363)

Księgarnia A. Cybulskiego
poleca:
Co to jest cholera
i jak ją zwalczać należy?
Podał w sposób dla każd. zrozumiały Dr. Bolesław Kapuściński.
Cena 50 fen. (342)

Dla bednarzy i stelmachów!
Stare ale jeszcze do użytku zdatne, **porozbierane kadzie** ma **bardzo tanio na sprzedaż** (339)
HENRYK LIEBES,
plac Działowy 11.

Jana Hoffa piwo zdrowotne z wyskoku słodowego, dopomaga trawieniu i wzmacniając ciało sił mu dodaje.
Proszę ponownie o nadesłanie Pańskiego znakomitego piwa zdrowotnego z wyskoku słodowego, które mnie nadzwyczaj wzmocniło, pobudzając apetyt i usuwając niestrawność. (1276)
S. Hahn w Berlinie, Wallstrasse 6.
Jan Hoff, c. k. dostawca nadworny w Berlinie, Neue Wilhelmstr. 1.
W **Poznaniu** mają na składzie: R. Barcikowski, ul. Nowa 7/8, Frenzel & Co., Stary Rynek 56, W. F. Meyer & Co., plac Wilhelmowski 2, I. Schleyer, ul. Szeroka 13. (1274)

Wyższa Szkoła Żeńska
Anny Danysz
przenosi się z dniem 1-go października r. b.
na ulicę św. Marcina 68
(362) **do domu z ogrodem**
przeznaczonego do wyłącznego użytku szkoły i pensyonatu.
Zgłoszenia przyjmują się Plac Piotra 3, I piętro.

Fabryka machin, wyrobów blaszanych i lejarnia żelaza
EDWARD AHLBORN.
Fabryka **w Hildesheim** Prow. Hanowerska.

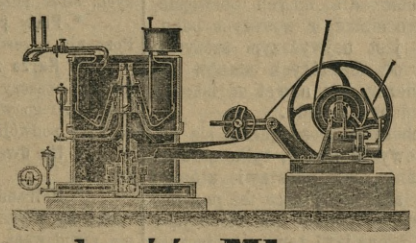

Filia **w Królewcu** Klapperwiese 15, I.
Specyalność: Mleczarnie.
Całkowite mleczarnie jako i pojedyńcze sprzęty w znanem znakomitem wykonaniu pod najobszerniejszą gwarancyą.
Reprezentant na W. Ks. Poznańskie i Dolny Szląsk
Inżynier EMIL MATHIS w Poznaniu,
Ulica Wiktoryi nr. 15, I.

Formularze
do wyboru członków Dozoru kościoła i Reprezentacyi parafialnéj
poleca i odwrotną pocztą wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

Teraz najwłaściwsza pora.

Jak corocznie tak i teraz polecam się Szanownym Konsumentom tak w Poznaniu jak i w okolicy **specyalnie do odstaw zapotrzebowań zimowych** w wszelkich materyałach opałowych jak:

I-ma Górnoszląskie węgle kamienne
Węgle antracytowe
Brykiety
Koks
Sosnowe i dębowe drzewo w kloftach i rąbane

w **każdéj** ilości po **najtańszych** cenach bieżących.
Zwózkę i składanie wykonuje własnemi furmankami i zaufanemi ludźmi,

Karol Hartwig
rok założenia 1858
Ul. Wodna 16. Kantor główny i skład detaliczny. **Poznań** Na Dworcu centr. II. kantor i skład hurt. waga centezymalna.

Teraz najwłaściwsza pora.

Stacya chemiczna doświadczalna
Central. Tow. Gospodarczego na W. Ks. Pozn.
Poznań, plac Piotra 4, I p.
Badania chemiczne i mikroskopijne oraz rada i sąd w sprawach chemii dotyczących. — Pracownia bakteryologiczna.
Kierownik stacyi (1733)
W. Szczerbiński,
sądownie zaprzysiężony chemik.

Radzca zdrowia Dr. Maciej Gąsiorowski
przyjmuje chorych (345)
w pomieszkaniu swem na św. Marcinie pod nr. 26
od 8-méj do 10-téj godziny rano i
od 4-téj do 5-téj godziny po południu.

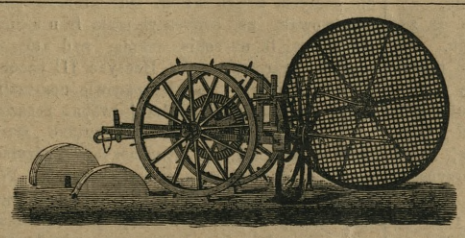

Kartoflarki
ulepszone systemu hr. Münstera, ze skrzynią blaszaną na kołach zębatych, lub bez téj skrzyni;
Koła siatkowe i kosze
nowéj konstrukcyi do tychże kartoflarek do oddzielania ziemi od kartofli — poleca po możliwie najtańszych cenach i uprasza o **wczesne** zamówienia (392)
Fabryka machin i narzędzi roln., lejarnia itd.
H. CEGIELSKIEGO
w Poznaniu.

Przewielebnemu Duchowieństwu
poleca się do **wykonywania wszelkich prac kościelno-artystycznych**
Roman Lisiecki, malarz,
Poznań, Śty Marcin 14.

Cenniki na życzenia gratis i franco.
A. Andruszewski,
Cenniki na życzenia gratis i franco.
Wielka Rycerska ul. Nr. 8.
Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach.
Z uwzględnieniem cen najumiarkowańszych polecam: tylko doborowe i trwałe meble do **2** pokoi za **196 Mrk.** do **3** pokoi za **470 Mrk.** wykwintne do **3** pokoi **975 Mrk.** itd. stósownie do wymagań gustu i rozmiarów pomieszkania. (220)
Wielki wybór pluszy, materyi jedwabnych, gobelin, krepy i satynety. **Portyery** w najnowszych deseniach są zawsze na składzie.
Kobierce Smyrna, Velvet i w innych gatunkach po bardzo tanich cenach począwszy od 9 m.

Gorzelany samotny, dobrze polecony, poszukuje miejsca zaraz lub później. Łaskawe oferty upr. się nadesł. pod lit. **A. R. 330.** do **Eksp. kur. Pozn.**

Mam do umieszczenia kilka gospodyń z wybornemi świadectwami, dobrze gotujące na stół pański, obeznane z chowem trzody, drobiu, praniem i prasowaniem. O łaskawe oferty uprasza **Zybert**, Poznań ulica Teatra nr. 5. (364)

Tryki Cotswold
1 1/2 roku mające są na sprzedaż w **Dom. Nieder-Grossenborau** (stacya pocztowa i telegraficzna w Grossenborau) po cenie 80—100 marek. Na poprzednie zamówienie podwody na stacyi w Doeringau.
(362) **Hrabia Zedlitz.**

Dla kowali i ślusarzy!
Stare, do użytku zdatne **żelazo kute, blachy, stal i różne żelaztwo ma tanio na sprzedaż** (340)
Henryk Liebes,
plac Działowy 11.

Organista
kawaler, zdatny w swym fachu, przytem introligator, poszukuje miejsca zaraz lub od każdego czasa. — Bliższéj wiadomości udzieli p. **Zaremba** organista w **Wrześni.**

(126) **Ogród Zoologiczny.**
W środę dnia 30 sierpnia rb.
Wielki Koncert wojskowy.
Początek o godz. 5.
Jazda na kucach.
Wieczorem iluminacyjne oświetlenie ogrodu.

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.